

ARTYSTKA MULTIMEDIALNA

Krystyna Janda należy do wąskiego grona aktorów, którzy na scenie potrafią całkowicie się przeobrazić, stać się wręcz po części postacią, którą grają. Kilka dni temu na deskach Teatru Powszechnego odbyła się premiera „Kto się boi Virginii Woolf?” Edwarda Albee’go, w którym aktorka kreuje rolę Marthy.

WIK – Czy łatwo było stać się Martha?

Krystyna Janda – Martha jest postacią zapisaną w trybie realistycznym, bardzo precyzyjne, łącznie z opisem reakcji i zachowań na scenie. Byłam tym razem precyzyjna i wierna autorowi. Rezultat? Zrealizowałam to, co zamierzaliśmy.



– Czy takie role, którym poświęca się Pani bez reszty, zostawiają w Pani wnętrzu jakieś trwalsze ślady?

– Na pewno tak, ale raczej jest to sprawa wieczornego, emocjonalnego wysiłku. Nie pozostawia to śladów „trwałych”, jeśli tak to można nazwać. Jestem zawodowcem, używam emocji, sił, nawet łez, celowo, spokojnie i świadomie. Nie ma w tym niczego poza kontrolą. Ale jest to niewątpliwie „majstrowanie” z własnym organizmem.

– Problemy poruszane w spektaklu są bardzo aktualne. Wiele jest małżeństw takich jak George’a i Marthy. Czy wierzy Pani w oczyszczającą siłę tej sztuki?

– Tak, myślę, że takich małżeństw dookoła jest bardzo dużo. Ich pretensje i wzajemne żale mają różne podłoża. O różne rzeczy się oskarżają i w różny sposób wyrażają pretensje do siebie. Wielu ludzi z takich związków uważa, że nie zasługują na siebie nawzajem, że jedno z nich zmarnowało drugiemu życie, że byłoby innymi ludźmi, gdyby nie skazanie się na tego człowieka jako partnera życiowego. Ale nasza interpretacja – reżysera, Marka Kondrata i moja – to opowieść o miłości. Mimo wszystko, mimo oskarżeń, mimo żalu, mimo niemożności posiadania dziecka. Bardzo nam na tym zależało, właściwie po to to robiliśmy.

– Spektakl wyreżyserował Władysław Pasikowski, dla którego był to teatralny debiut. Jak przebiegała współpraca?

– Świetnie. Pan Władysław przystąpił do prób z nami perfekcyjnie przygotowany, z pełną świadomością, czego od nas chce. Jego decyzja, aby spektakl zagrać w trybie realistycznym, nie nadinterpretować, nie wymyślać nowych uwspółcześnionych znaczeń, była moim zdaniem trafna. Ukłonił się jednocześnie autorowi i tematowi, co bardzo nam się podobało i byliśmy mu za to w jakimś sensie wdzięczni. Świetnie rozumiał także konflikt między postaciami, dostrzegał najmniejsze zmiany, nuanse interpretacji na próbach. Zdumiewająco ściśle

pracowaliśmy z nim nad postaciami podczas prób. Od dawna żaden reżyser nie był z nami w takiej bliskości, jeśli chodzi o postacie, które mieliśmy zagrać.

– Skoro o postaciach mowa – często wciela się Pani w role silnych, ale też mocno doświadczanych przez los, kobiet. Takie role są dla Pani najciekawsze, czy też może najlepiej współpracują z Pani charakterem, usposobieniem?

– Nie, wybory ról idą bardzo różnymi drogami. Przecież Marthę zagrałam po Małej z „Małej Steinberg”. Po prostu w literaturze teatralnej jest wiele ról doświadczonych przez los kobiet i zawsze jest to interesujący materiał do pracy. A jeśli chodzi o rozróżnienie słaba – silna? To chyba moja siła nadaje moim rolom impetu. Nawet Karla z „Nocy Helvera”, moja Karla, jest silna.

– 17 kwietnia odbędzie się w Warszawie Pani koncert, na który złożył się piosenki z wielu filmów i przedstawień, w tym z „Białej bluzki” ukochanej przez Panią Agnieszki Osieckiej...

– Ten repertuar śpiewam u lat. Jest to ciągle zmieniająca się wersja koncertu, który kiedyś zaśpiewałam w radiowej Trójce i nagrana została z tego płyta. Wieczór jest zawsze w pewnej części improwizowany, zależy od publiczności. Wiele w trakcie tego koncertu mówię i sama siebie zaskakuję tym, co w rozmowie z publicznością staje się danego wieczoru ważne. Lubię te koncerty.

– Oprócz dobrej piosenki lubi Pani także nocne wędrówki w świat literatury. To dla Pani sposób na odreagowanie, nieodłącznych w zawodzie aktora, stresów?

– Tak, myślę, że nie tylko dla mnie. Te chwile samotności z książkami i muzyką to słodkie chwile, nie dałabym ich sobie zabrać. Tak układam swoje życie, żeby mieć na to czas.

– No i jeszcze prawie codziennie przez Panią uaktualniany internetowy pamiętnik. Krystyna Janda – artystka w pełni multimedialna?

– O, to już jakby w tej chwili obowiązek. Mija więcej niż półtora roku od pochopnie i beztrudnie rzuconego przeze mnie zdania: „Ach, uważacie Państwo, że strona musi w jakiś sposób żyć? Dobrze, to ja mogę codziennie naskrobać jakieś zdanie. Z przyjemnością!”. No i tak się to niewinnie zaczęło. A teraz czasem ciąży, zajmuje trochę za dużo czasu. Ale prawda jest też taka, że przyzwyczaiłam się do tego pisania i dobrze mi z tym.

– Dziękuję za rozmowę.

Z Krystyną Jandą rozmawiał Maciej Barszczak